

ŻOŁNIERZ SOLIDARNY

Nr 1 (3) 1990

Pismo dla żołnierzy zawodowych LWP

Drogi Czytelniku!

W kolejnym numerze pisma redagowanego przez członków Solidarności Walczącej i Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”, adresowanego do kadry Ludowego Wojska Polskiego przedstawiamy obszernie fragmenty wywiadu, jakiego Ewie Kubasiewicz udzielił na początku grudnia 1989 r. działacz LDP „N”, Józef Darski. Zdecydowaliśmy się zapoznać Cię z tym unikatowym dokumentem, gdyż jest to pierwsza znana nam, tak spójna, całościowa wizja pieriestrojki. Józef Darski nie ogranicza się do sformułowania teorii — konsekwentnie wyciąga z niej wnioski, stawia prognozy na przyszłość, również tę najbliższą, dzięki czemu możemy na bieżąco konfrontować jego poglądy z rzeczywistością. W wywiadzie pominęliśmy rozważania na temat taktyki działania naszych organizacji, które — naszym zdaniem — nie byłyby zbyt interesujące dla Czytelników „Żołnierza Solidarnego”.

Wkrótce po ukazaniu się numeru 2 „Żołnierza Solidarnego” gazeta rządowa „Rzeczpospolita” rozpoczęła druk „Akwarium” Wiktora Suworowa. Mamy nadzieję, że przyczyniliśmy się choć trochę to tego faktu. Skłoniło nas to jednak do zmiany planów wydawniczych. Chcemy wszak zapoznawać Czytelnika z publikacjami, do których dostęp jest dużo trudniejszy, niż do gazety w kiosku. Wszystkich, którzy nie czytają regularnie „Rzeczypospolitej” chcielibyśmy poinformować, że mogą otrzymać książkowe wydanie „Akwarium” za pośrednictwem oficjalnych przedstawicieli Solidarności Walczącej, których adresy wyszczególnione są w stopce redakcyjnej.

Od tego numeru rozpoczynamy druk innej książki tego samego autora — „Żołnierze Wolności”. Suworow wydał ją po raz pierwszy w języku angielskim („The Liberators. Inside the Soviet Army”) w roku 1981. Autor wspomina swoją służbę w Armii Czerwonej w drugiej połowie lat sześćdziesiątych.

Redakcja

W NUMERZE:

- Rozmowa z Józefem Darskim 2
- LEKTURA OBOWIĄZKOWA — ŻOŁNIERZE WOLNOŚCI 13

„PIERESTROJKA”

Ewa Kubasiewicz: *Jesteś związany z Liberalno-Demokratyczną Partią „Niepodległość”. Czy mógłbyś powiedzieć, na czym polega Twój związek z tą partią?*

Józef Darski: Jest to związek dość prosty. Jestem przedstawicielem zagranicznym LDP „N”. Moje zadanie polega na dbaniu o zasoby finansowe LDP „N”, kontakty zagraniczne i dopływ materiałów z zagranicy.

EK: *I udaje Ci się realizować swoje zamierzenia?*

JD: Dotychczas mi się udawało. Teraz jednak przeżywamy okres zasadniczych zmian i więcej się udawać nie będzie — z tej prostej przyczyny, że na Zachodzie wszystkie liczące się ośrodki postawiły na reformę komunizmu, a nawet jego likwidację rękami samych komunistów. Jeżeli np. Sekretarz Stanu USA Baker składa oświadczenie, że pomoc dla Gorbaczowa jest ważniejsza od pomocy dla Bałtów, to oznacza, że Stany Zjednoczone — a w tym wypadku one są najważniejsze również jako źródło finansowania — zrobią wszystko, żeby popierać w Europie Wschodniej takie siły polityczne, które będą tę Europę uspokajały i w ten sposób nie będą stwarzały problemu Gorbaczowowi, gdyż Stany Zjednoczone, a przynajmniej ta grupa ludzi, która w tej chwili rządzi, uważa, że Gorbaczow wprowadza takie zmiany, które mogą być korzystne dla Zachodu, tzn. które w ich mniemaniu spowodują, że komunizm utraci zdolność do ekspansji.

W tym samym duchu była wypowiedź H. Kissingera, który stwierdził, że Zachód i Sowiety powinny RAZEM kontrolować ruchy opozycyjne w bloku sowieckim. Przykładem może tu być triumfalna wizyta L. Wałęsy w USA. Dlaczego L. Wałęsa był tak tam przyjmowany? Z prostej przyczyny. Dla Amerykanów L. Wałęsa daje gwarancje tego, że w Polsce będzie spokój, że w Polsce nikt komunizmowi nic złego nie zrobi, że Polska nie dostarczy kłopotów Gorbaczowowi, a zatem — w mniemaniu Stanów Zjednoczonych, czy też szczególnie Departamentu Stanu i takich ludzi jak Brzeziński oraz osób, które mają wpływ na rządzenie — że Gorbaczow będzie miał władzę nie zagrożoną.

EK: *Czyli uważasz, że opozycja, którą nazwałabym niezależną, nie ma w ogóle co liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony Ameryki?*

JD: Na żadną; a nawet musi się liczyć z przeciwdziałaniem i to na znaczną skalę, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. W skrajnym wypadku może to być nawet przeciwdziałanie policyjne, ale myślę, że ważniejsze jest przeciwdziałanie innego rodzaju. Na obecnym etapie komunizm wcale nie musi się pozbywać antykomunistów. Wystarczy, że ich zmarginalizuje. W tym celu będą używane zachodnie środki masowego przekazu. Już o to postara się opozycja konstruktywna — partnerzy komunistów na Wschodzie i ich interlokutorzy, a także ośrodki rządowe na Zachodzie. Będą nadawały znaczenie — poprzez publikacje, pomoc, zaproszenia — tym ośrodkom kraju, które nie będą komunistom stwarzały kłopotów, tylko będą z komunistami współpracowały.

Chciałbym tu podkreślić, że największa akcja dezinformacyjna komunistów się powiodła. Tzn. KGB, której polityki wyznawcą jest Gorbaczow, udało się przekonać Zachód, że oto straszni, zli komuniści czyhają tylko na to, żeby przejąć władzę i utopić wszystko we krwi i rzucić się na Zachód, rozpętać wojnę czy coś w tym rodzaju, dlatego też trzeba za wszelką cenę pomagać dobrym komunistom, czyli Gorbaczowowi.

W ogóle myślę, że wkrótce KGB stworzy w samych Sowietach dwie partie polityczne oficjalne i niezależne od KPZR. Na czele jednej z nich postawi Ligaczowa lub kogoś mu podobnego, a w Polsce to będzie pewnie Miodowicz albo jakiś inny — a z drugiej strony partię tzw. lewicową, na czele której postawi się Jelcyna, a w Polsce mamy tu Ruch 8 Lipca. To jest ten sam schemat, który będzie powielany we wszystkich krajach łącznie z Węgrami. Dzięki tej operacji Sowiety będą miały nieustanny dopływ kapitału, technologii oraz współpracę w dziele uwierzytelnienia swoich poputczyków, czyli obecnie swoich współpracowników w rządzie.

EK: *Bardzo interesujące jest to wszystko, co mówisz, ale ja chciałabym wrócić jeszcze do sedna tego pytania. Powiedziałeś, że udało Ci się jakąś pomoc uzyskać, ale to już koniec. Czy wobec tego uważasz,*

że oficjalne organizacje niezależne, takie jak Niepodległość, jak Solidarność Walcząca, poradzą sobie bez pomocy Zachodu? Czy też uważasz, że to jest śmierć dla tych organizacji?

JD: Nie, one nie umrą, będą wegetowały na marginesie, bez żadnego znaczenia. Chciałbym tu zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze na taktykę komunistów, a po drugie na błędy naszych organizacji. Przy czym mówię wyraźnie „naszych”, żeby nie było potem nieporozumień.

Zacznijmy od taktyki komunistów, która wymaga tu szerszego omówienia. Komuniści nie mogą stosować represji, bo to by zepsuło ich obraz i uniemożliwiło zastąpienie Ameryki we wspólnym domu europejskim. Mówiąc „komuniści” mam tu na myśli komunistów sowieckich, gdyż inni komuniści są jedynie ich sekcjami narodowymi i odgrywają rolę wykonawczą. Chodzi o to, gdzie jest prawdziwa władza, kto podejmuje decyzje, czyli kto ma władzę, a kto jej pozory. Mam na myśli centrum: KGB, GRU i wojsko. Centrum na Kremlu i macki tego centrum w krajach satelickich na Wschodzie. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że komuniści nie mogą stosować represji, ponieważ w ten sposób ich gra o zastąpienie Amerykanów w Europie Zachodniej i jej uporządkowanie poprzez wprowadzenie do niej krajów satelickich byłaby niemożliwa, gdyż nie mogliby uchodzić za demokratów, a zwłaszcza socjaldemokratów. Gdy się przyjrzymy tej operacji bliżej, to dochodzimy do wniosku, że żadne represje nie są komunistom potrzebne. A dlaczego? Otóż komuniści otworzyli teraz ogromną szansę awansu i robienia kariery przed inteligencją. I tą właśnie inteligencją będą się posługiwali do marginalizowania antykomunistów.

Inteligencja, która obecnie podjęła współpracę z partią komunistyczną, będzie broniła swoich pozycji i broniąc tych pozycji przed atakami antykomunistów, będzie ich marginalizowała dzięki pomocy zarówno samych komunistów, jak i Zachodu. Przykładem jest „Gazeta Wyborcza”, która stosuje politykę cenzuralną ostrzejszą od np. komunistycznego tygodnika „Polityka”, bo sama się broni i broniąc się w ten sposób wiąże się z partią komunistyczną. Ma te możliwości, bo z jednej strony są to przydziały papieru od gen. Kiszczaka, a z drugiej strony są to dolary z Zachodu. Dolary, których my nigdy nie otrzymamy.

Sytuacja jest więc taka: ta grupa inteligencji otrzymuje od komunistów pozycję blisko władzy, broniąc swojej uprzywilejowanej pozycji, broni też pozycji władzy i marginalizuje wpływy antykomunistyczne. Co więc mogą zrobić nasze gazetki mające kilka tysięcy nakładu w porównaniu z „Gazetą Wyborczą”, która ma pół miliona nakładu? W dodatku nasze gazetki są droższe, gorzej drukowane, mają więc mniejszy zasięg itd. Żadne represje nie są więc potrzebne.

(...)

EK: *Znane są już teraz wypadki, że sejm nie mógł podjąć jakiejś uchwały. Gdy uchwała jest nie na rękę posłom komunistycznym, to się ogłasza przerwę w obradach, a po przerwie okazuje się, że nie ma quorum, gdyż posłowie komunistyczni się ulotnili. Taka jest stosowana technika.*

JD: Moim zdaniem posłowie nie będą podejmowali żadnych niegrzecznych uchwał. Jest tylko kwestia, w jakim stopniu uniezależnią się od komunistów, w jakim stopniu zerwą ze społeczeństwem.

EK: *Czy więc polska inteligencja nie rozumie tego schematu?*

JD: Doskonale rozumie, tylko każdy walczy o swój interes. Zwłaszcza dla intelektualistów czasem idealnym był okres stalinowski. Mieli przywileje, byli jeszcze rozpieszczani przez władzę, mieli prestiż, żyli w izolacji od społeczeństwa. Ja mówię o wąskim kręgu inteligencji, mówię o intelektualistach. Ale był jeden problem: czasami spadały głowy i nie było wolności słowa.

Ta wewnętrzna sprzeczność zostanie pokonana. Po pierwsze mogą mówić co chcą, w dalszym ciągu będą uprzywilejowani przez państwo, będą żerowali na państwie, będą rozpieszczani przez władzę i, co więcej, status intelektualisty zostanie rozszerzony na znaczną grupę inteligencji. I ta inteligencja broniąc swojego statusu będzie mówiła to, co chce, tylko że będzie chciała co innego mówić niż dotychczas, gdy była przez władzę odrzucona. Nie będzie broniła wolności. Będzie broniła swojej uprzywilejowanej pozycji. Przecież gdyby powstało wolne państwo, to ta inteligencja nie mogłaby na tym państwie żerować. Myślę, że inteligencji zostanie oddana służba zagraniczna. Dlaczego? Dlatego, że i tak prezydent ratyfikuje układy, więc co ważniejsze sprawy będzie zatwierdzał prezydent, natomiast inteligencja zostanie poroższana do krajów zachodnich, otrzyma attachaty kulturalne, takie, siakie czy owakie. Nasi dawni opozycjoniści zajmą stanowiska w ambasadach i będą wygodnie żyli

i będą neutralizowali emigrację, tzn. będą emigrację ekonomiczną namawiali do reinwestowania w kraj, emigrację polityczną będą namawiali do popierania politycznego nowego systemu w kraju.

Tutaj myślę, że zostanie przedsięwzięty ogromny atak na Giedroycia i „Kulturę”, gdyż jest to ostatni bastion myśli niepodległościowej i wolnościowej na emigracji, którego poparcia nowej nomenklaturze brakuje. Już widzę te hordy intelektualistów, które będą napadały na „Kulturę” i będą starały się od redaktora Giedroycia wymusić podstępem, groźbą i prośbą poparcie dla nowej sytuacji w kraju i dla nowego układu z komunistami.

A z innymi ośrodkami już sobie dali radę. Czeka ich neutralizacja i wymuszanie kredytów, odgrywanie roli dezinformacyjnej w interesie komunistów, ale również w interesie własnym, bo bez tej współpracy z komunistami oni by tych posad nie otrzymali. Drugi sektor, który zajmie inteligencja, to jest sektor środków masowego przekazu. Każda grupa otrzyma swój dziennik, który będzie dotowany przez państwo i przez datki zachodnie, a nie przez czytelników rzecz jasna i znów, gdyby był to system normalny, to oni nie mogliby na tym korzystać.

Znamienna była wypowiedź pewnego posła, który był w Londynie i opowiadał, jak to pracuje Izba Gmin i co się temu posłowi w Izbie Gmin najbardziej podobało i co jego zdaniem trzeba natychmiast wprowadzić w Polsce. Otóż to, że każdy poseł z Izby Gmin ma swoje biuro i sekretarkę. No więc już widzimy: każdy poseł ma swoje biuro i sekretarkę, a najlepiej trzy sekretarki i pięciu współpracowników opłacanych oczywiście przez państwo. To przecież wymarzona posiadka. Zdolni ludzie kończący studia — czego będą chcieli? Będą chcieli dostać taką posadę u posła.

EK: *No dobrze. Ale mimo wszystko będzie część tej nowej, jak mówisz, nomenklatury, która będzie sobie żyła zupełnie niezależnie, a jednak olbrzymia część społeczeństwa będzie pogrążała się w coraz większej nędzy. I uważasz, że nie dojdzie mimo wszystko do żadnego wybuchu?*

JD: Nie. Wytrzymają. Po to rozkręcona jest akcja paczkowa, żeby ich zamienić w bezwolnych Paupusów, którzy będą tylko czekali na zachodnie paczki.

EK: *Ale paczki przecież nie poprawią w sposób zasadniczy ich sytuacji.*

JD: Ale nie chodzi o to, żeby poprawiać, tylko żeby utrzymać ich na najniższym poziomie, na poziomie apatii. A poza tym, zanim zmarunie się i wchłonie nowe kredyty, trochę czasu minie i będzie możliwa stabilizacja, powiedzmy na 2–3 lata.

EK: *Ale nie wszyscy to będą akceptowali.*

JD: Zajmijmy się więc tymi, którzy nie będą jej akceptowali. Będą oni jechali na Zachód, będą próbowali zakładać prywatne przedsiębiorstwa, będą dołączali do nowej nomenklatury. A ci, którzy z tych wszystkich możliwości nie skorzystają, a jednocześnie nie będą się chcieli zadowolić sytuacją bezwolnej masy, będą zupełnie na marginesie, nie będą się liczyli. O to komunistom chodzi.

Nowa nomenklatura przećwiczyła już, w ciągu 8 lat stanu wojennego i powojennego, sposób pozbywania się niepokornych i niezależnych. Najpierw się mówi, że takie osoby są agentami bezpieki, a jak to nie skutkuje, to się mówi, że są wariatami.

Ostatnio rozmawiałem z pewnym panem, którego wiedza na temat sytuacji w Polsce pochodziła z długich rozmów z Adamem Michnikiem z „Gazety Wyborczej”. Jego koronnym argumentem na to, że ja nie mam racji, było stwierdzenie: „Przecież was jest kilku, którzy myślą tak jak wy”. No więc, jeżeli jest nas tylko kilku, którzy tak myślą, to jest to dowodem, że nie mamy racji. A w istocie jest to dowód na to, że się używa bolszewickich metod. Bowiem nie ilość zwolenników danego poglądu decyduje o jego słuszności.

EK: *Poza tym nie jest prawdą, że jest nas tylko kilku.*

JD: Jest to dowód na to, że są i będą stosowane metody bolszewickie. I takimi metodami jest bardzo łatwo nas załatwić, tym bardziej, że my nie będziemy mieli znikąd żadnego poparcia. To trzeba sobie bardzo jasno uzmysłowić. Żadnego poparcia. Zachód będzie się prześcigał w poparciu dla ludzi, którzy z komunistami współpracują.

EK: *A czy Twoim zdaniem te wszystkie wydarzenia w Europie Wschodniej — bo z wyjątkiem Rumunii, wszędzie coś się dzieje,* w większym lub mniejszym stopniu; bo nawet w Bułgarii zaczyna się ruch — nie zmieniają nieco sytuacji?*

JD: Zaczniemy od tego, dlaczego w Rumunii nic się nie dzieje? To bardzo ciekawe. Dzień, w którym Ceausescu ogłosił, że socjalizm jest jego wzorem, był tym samym dniem, w którym wojska wewnętrzne opuściły Kiszyniów. Co by było, gdyby rozkaz z Moskwy do Bukaresztu był taki: „Rozpocząć pieriestrojkę”. Otóż efekt byłby bardzo prosty: Rumuni w Besarabii natychmiast zażądaliby przyłączenia do Rumunii.

EK: *Powiedziałeś: rozkaz z Moskwy.*

JD: Przemiany te są przez Moskwę organizowane. Mam ten sam pogląd co pani J. Staniszkis. Wprawdzie została na łamach „Tygodnika Solidarność” opublikowana, ale już w Warszawie robi się z niej wariatkę. Proste: kto ma takie poglądy musi być wariatem. Przecież takich poglądów nie może mieć nikt godny szacunku. Czy ktoś godny szacunku może mieć inne poglądy niż A. Michnik, B. Geremek albo premier Mazowiecki? Nie, stanowczo to nie jest możliwe.

Wracam jednak do tego Kiszyniowa, bo jest to bardzo dobry przykład. Żeby można było rozpocząć pieriestrojkę w Moskwie, najpierw trzeba zneutralizować Rumunów w Mołdawii, żeby nie wysuwali hasła przyłączenia się do Rumunii, która dla nich w wypadku pieriestrojki w Bukareszcie, stałaby się atrakcyjna. Proszę zauważyć, że Rumuni w Mołdawii wysuwają hasło niezależności od Moskwy, ale również niezależności od Bukaresztu. Oczywiście można ich kontrolować. Technika jest bardzo prosta. W Mołdawii mieszka 600.000 Ukraińców i około 400.000 Rosjan. Jeżeli więc uda się Moskwie kontrolować sytuację w Mołdawii poprzez skłócenie Ukraińców z Rumunami, to będą mogli rozpocząć pieriestrojkę w Rumunii. Jeżeli więc Rumuni chcą wolności, to muszą uniemożliwić skłócenie z Ukraińcami; czyli muszą doprowadzić do porozumienia z Ukraińcami. Oczywiście do żadnego porozumienia nie doprowadzą, bo są nacjonalistami jedni i drudzy, nie sądzę więc, aby to się udało. Założmy jednak, że się uda. Wtedy KGB będzie musiało wymyślić inny sposób kontroli nad tymi wszystkimi wydarzeniami.

Ale czy rzeczywiście pieriestrojka w Rumunii jest potrzebna? Myślę, że nie. Na razie jest niepotrzebna, ponieważ KGB musi mieć wzorcowych złych komunistów. „Chcecie, żeby było tak źle jak w Rumunii? Jeżeli nie, to musicie nas popierać”. Teraz jednak, co będzie dalej? Ceausescu umiera i dochodzi do niekontrolowanego wybuchu, bo centralna władza słabnie i w związku z tym antykomuniści mogą przejąć kierownictwo. Jest to oczywiście nie do zaakceptowania dla Kremla. Dlatego też w takiej sytuacji Kreml będzie musiał rozpocząć ten, jak to obecnie ma miejsce w Czechosłowacji czy NRD, zaaranżowany wybuch społeczny, na którego czele staną umiarkowani. Tak jak to ma miejsce w Czechosłowacji i NRD. Taką samą aranżację można przeprowadzić w Rumunii. Oczywiście role złych komunistów mogą grać jeszcze Chińczycy i Albańcy. Poza tym wymaga to już stworzenia systemu partii złych komunistów, które są na razie dopiero w trakcie budowy.

Myślę więc, że jest szansa, żeby pieriestrojka doszła do Rumunii, ale w wypadku gdyby groził proces spontaniczny, który mógłby zaowocować przejściem przez antykomunistów kontroli nad wydarzeniami. Wtedy dojdzie do manifestacji, okrągłego stołu, zmiany władzy itd. Partnerami okrągłego stołu będą oczywiście dawni komuniści, którzy jeszcze w ubiegłym roku wysyłali do Gorbaczowa prośby, aby interweniował w Rumunii, a także będą intelektualiści, którzy odegrają taką samą rolę jak intelektualiści w Polsce, tzn. będą uwierzytelniali prawdziwy ośrodek władzy komunistycznej. Pod hasłem, że ten prawdziwy ośrodek będzie się zmieniał, przybierał formę socjaldemokracji itd. Myślę jednak, że Rumuni będą musieli jeszcze trochę pocierpieć, niestety.**

(...)

W istocie rząd Mazowieckiego został powołany przez Moskwę („mianowanie” przez Wałęsę zaliczam do cyrku Kiszczaka) w ramach jej strategii (chodzi o zapewnienie kontroli w sytuacji, gdy strategia

* Wywiad był przeprowadzany na początku grudnia 1989 r., przed przewrotem w Rumunii — red.

** W czasie przeprowadzania wywiadu, wśród rumuńskich komunistów przygotowania do przewrotu były już daleko zaawansowane. 22 grudnia 1989 roku Nicolae Militaru, minister obrony w rządzie tymczasowym powiedział: „Komitet Ocalenia Narodowego istnieje już kilka miesięcy”.

podporządkowania Europy wymaga liberalizacji w Polsce, która może przynieść z sobą zagrożenie władzy sowieckiej w ogóle), ale na poziomie wewnętrznym, krajowym, ma on zapewnić nomenklaturze komunistycznej miękkie łądowanie w nowym systemie pasożytności w społeczeństwie. Mazowiecki będzie mógł robić wszystko wszędzie tam, gdzie nie będzie naruszał interesów nomenklatury. To jest zasadnicza treść Magdalenki i naszym działaniem musimy zmusić rząd, by przyznał się do tego oficjalnie. Nie uważam, że wszystko pozostanie po staremu, nawet Wspólnota Węgla zostanie z czasem rozwiązana, ale dopiero po zapewnieniu nomenklaturze przejścia do nowych form pasożytności na państwie. Dlatego nie będzie to prawdziwy kapitalizm, a społeczeństwo poprzez ceny będzie opłacało nomenklaturę. Rząd Mazowieckiego był potrzebny po prostu po to, aby ją osłaniać. Nawet dozbudowano już filozofię do tego. Właśnie usłyszałem w Radiu Wolna Europa wypowiedź działacza Krakowskiego Towarzystwa Gospodarczego, który nie widzi nic złego w tym, że przedsiębiorstwa nomenklaturowe będą miały uprzywilejowaną pozycję. Właśnie o to chodzi. Dlatego bój o reprivatyzację (prawdziwą), o zniszczenie maturalnych podstaw bytu nomenklatury komunistycznej będzie jednocześnie najcięższym bojem z rządem Mazowieckiego.

EK: *Uważasz zatem, że organizacje pozostające „poza układem” powinny przede wszystkim podjąć ofensywę przeciwko nowej nomenklaturze?*

JD: Jest to zadanie dla wszystkich organizacji, które stawiają sobie za cel obalenie komunizmu i wywalczenie Polski niepodległej, a nie Polski, która dobrowolnie będzie wypełniała rolę przydzieloną jej w Moskwie. Prawicowi i lewicowi ugodowcy wyobrażają sobie, zgodnie zresztą z definicją marksistowską, iż wolność jest to uświadomiona konieczność; wystarczy by Polacy uświadomili sobie, iż koniecznym jest służyć Sowietom, a natychmiast powinni poczuć się wolni. Ja w żadne konieczności nie wierzę, a jeśli już jakieś konieczności geopolityczne widzę, to akurat nie te, które nam zaleca premier Mazowiecki. Ostatnio bowiem usłyszałem w nieocenionej czerwonej radiostacji z Monachium, że celem Polski ma być, wedle pana premiera, „zacieśnianie więzów ze Związkiem Radzieckim”. Należałoby zatem wnioskować, iż pan premier uważa, że w czasach patrioty Jaruzelskiego więzy z Sowietami tak się rozluźniły, że aż musiał przyjść on, niekomunistyczny premier, by ponownie zaciśnić. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby zabrakło Mazowieckiego.

(...)

EK: *Gdzie, Twoim zdaniem, znajduje się rzeczywisty ośrodek władzy w Polsce?*

JD: Sądzę, że w Polsce istnieją zasadniczo dwa ośrodki władzy: komuniści i Kościół katolicki. Od czasów Gierka można obserwować postępujący proces sojuszu obu sił. W okresie stanu wojennego ukształtowała się dwuwładza lokalnego sekretarza kompartii i miejscowego biskupa. Gdy komuniści chcieli coś załatwić, sekretarz udawał się do biskupa i razem podejmowali decyzję. Obecna sytuacja jest nawet bezpośrednim rezultatem tego procesu. Bardzo możliwe, że właśnie doświadczenie polskie przekona komunistów do szerszego wykorzystania tego modelu poza naszym krajem: w Czechosłowacji i na Wschodzie. Okazało się bowiem, że respektowanie niezależności i władzy Kościoła nie musi prowadzić do obalenia komunizmu, a wprost przeciwnie, czyni z tej instytucji gwaranta lojalności po stronie opozycji i potężnego sojusznika w utrzymywaniu pokoju. Tak więc obie strony — komuniści i Kościół są żywotnie zainteresowane w dzieleniu się władzą.

Oczywiście komunizm, jako doktryna totalitarna początkowo nie mógł znieść Kościoła, ale obecnie sojusz z nim stał się jednym z warunków przetrwania ustroju — stąd zmiana taktyki. Sam Kościół też przeszedł ewolucję, już nie chce dostrzegać w komunistach diabła i dobrze wie, co robi. Przecież nigdy Kościół nie będzie tak potężny, jak w sytuacji, gdy komunizm, choć słaby, istnieje nadal. Wolna Polska oznaczałaby nieuchronnie laicyzację i stopniową likwidację potęgi politycznej oraz ekonomicznej Kościoła. Jest on w sytuacji nędzy jednym z rozdawców dóbr (obok partii i nowej nomenklatury), a więc jego władza jest ogromna. Mam tu na myśli nie tylko działalność charytatywną, akcję paczkową itp., ale także rolę Kościoła jako dawcy (np. stypendia) i pracodawcy, który zapewnił byt znacznej grupie inteligencji, np. poprzez rozwój sieci pism. Założę się, że większość z nich jest deficytowa. W normalnych warunkach tego typu działalność miałaby o wiele mniejszy zasięg, w więc również liczba ludzi „żyjących z Kościoła” byłaby mniejsza, tzn. mniejsza byłaby jego władza.

Znaczam, że gdy mówię — Kościół, mam na myśli wyłącznie hierarchię, instytucję władzy, a nie ducha.

Paradoksalnie więc, zniknięcie komunizmu nie leży w interesie Kościoła. Po drugie, Kościół w Polsce stanowi część Kościoła powszechnego, spełnia więc również swoją rolę w polityce Watykanu, a ta przebiegała zawsze (i tu się nic nie zmieniło) pod hasłem katolicyzacji Wschodu. Nadzieja na wprowadzenie katolicyzmu w Rosji prowadzi w pierwszym momencie do zwarcia z Sowietami, ale zaraz potem do sojuszu, skoro to od ich zgody zależna jest swoboda działania na tamtym terenie. Walka toczy się o kompromis z komunistami, a nie o ich pozbycie się.

Efektom negatywnym dla komunistów może być wzrost tendencji narodowych, ale te można równoważyć poprzez komunizm narodowy, dopuszczenie cerkwi autokefalicznych itp., wreszcie stabilizować całą sytuację dzięki Kościołowi. Liczy się globalny rachunek strat i zysków. Obecnie już nie chodzi o całkowite zlikwidowanie przeciwnika, lecz o kontrolowanie zjawisk dla komunizmu niekorzystnych i marginalizowanie ich do takiego stopnia, by tylko nie zagrażały samemu istnieniu tego systemu. Jest to niewątpliwie objaw jego schyłku, ale może on trwać jeszcze bardzo długo i co najgorsze może czerpać siłę do ekspansji ze swych słabości.

EK: *W odczuciu wielu osób część opozycji przedsiernpniowej a także część władz NSZZ „Solidarność” dokonała swoistej wolty ideowej wchodząc we współpracę z komunistami. Gdzie upatrujesz korzeni takiej postawy?*

JD: W 1980 roku Politbiuro wysłało do Stoczni Gdańskiej delegację osób, zwanych później doradcami, z zadaniem pacyfikacji nastrojów. Oficjalnie zespół Geremka i Mazowieckiego jechał, by w imieniu intelektualistów wyrazić poparcie dla strajkujących, w rzeczywistości jednak przetransportowała ich bezpieka w trybie ekspresowym, by zmusili robotników do przyjęcia warunków Gierka. W ten sposób komuniści osiągnęliby dwa sukcesy: rozładowali kryzys zmieniając ekipę, a jednocześnie koszty operacji nie przekroczyłyby granic bezpieczeństwa dla systemu. Jak wiemy plany te powiodły się tylko częściowo, gdyż eksperci zmusili robotników do przyjęcia tzw. „kierownicy”, a to w tamtych czasach miało ogromne znaczenie, gdyż sami komuniści jeszcze udawali, że traktują ideologię na poważnie. Dziś wszędzie godzą się na usuwanie tego zapisu, ponieważ nie odgrywa on już żadnej roli (poza samymi Sowietami minus Nadbałtyka) przy zmienionym stanie świadomości społecznej, a jest szkodliwy w sytuacji, gdy powszechnie stosuje się taktykę przebiegania się w szaty socjaldemokracji.

Tu mała dygresja. Komuniści w krajach satelickich i Nadbałtyce chcą grać rolę socjaldemokratów, humanistów itd. muszą z zapisu o kierowniczej roli partii (nie z rzeczywistego kierownictwa) zrezygnować, ale wszędzie przedstawiają to jako ogromny sukces opozycji i dowód na własną przemianę. Proszę zwrócić uwagę, jak w tej grze pomaga komunistom inteligencja i zachodnie massmedia.

Ale wróćmy do naszych doradców. Wyrzuceni za drzwi, nie zdołali uniemożliwić utworzenia „Solidarności”, koszty zarządzania kryzysem po raz pierwszy w Polsce przekroczyły granice bezpieczeństwa systemu. Doradcy otrzymali więc zadanie opanowania nowej struktury, by ją obłaskawić, ale to było niemożliwe ze względu na jej demokratyczny charakter. Co rusz dowiadujemy się teraz, że policja prowadziła tajne rozmowy z różnymi ludźmi w Związku; Waszkiewicz pisze o jakichś rokowaniach tuż przez 13 grudnia. Ale wszystkie były skazane na niepowodzenie, gdyż partner takiego kontraktu z komunistami, natychmiast spowodowałby bunt Związku przeciw sobie. Dlatego dla władzy stan wojenny był koniecznością i powiódł się całkowicie. Dowodem na to jest fakt, że opozycja w innych krajach satelickich, mimo iż uczestniczy w grze reżyserowanej przez KGB w skali obozu, wysuwa radykalniejsze (przez KGB nie przewidziane) żądania, niż autentyczna opozycja polska (ta ugodowa). Gdyby KGB mogło przeprowadzić pozostałe kraje przez stan wojenny i później powtórzyć operację odwilży, miałyby gwarancję sukcesu, ale na szczęście jest już za późno ze względu na sytuację w Europie. Dlatego mam nadzieję, że środkowoeuropejski teatr przerodzi się w ruch żywiołowy. Przynajmniej jest nadzieja, że ani komunistom, ani inteligencji sowieckiej nie uda się zatrzymać zmian. W samej Rosji myślę, że będą próby wprowadzenia lokalnych stanów wojennych, gdyż efekty wtórne przebudowy zaczynają być niebezpieczne dla systemu (np. strajki workuckie). Dlatego można się spodziewać zaostrożenia przez KGB walk narodowych, by można było represji dokonywać „w interesie” ludzkości i przy błogosławieństwie Zachodu.

Zniszczenie „Solidarności” w stanie wojennym było więc koniecznością dla komunistów, jeżeli chcieli zawrzeć kompromis z ugodowcami. Było to też w interesie drugiej strony kontraktu, gdyż tylko

likwidacja radykalnej opozycji i demokracji w Związku umożliwiła ugodowcom wejście w sojusz z komunistami. Nieprzypadkowo minister Kuczyński modlił się w stanie wojennym o zwycięstwo komunistów, byle bezkrwawe. I rzeczywiście cenna krew pana Kuczyńskiego nie polała się.

Po zniszczeniu Związku władza mogła powierzyć wyselekcjonowanej grupie jego odbudowę w formie, której komuniści potrzebują — tj. organizacji słabej, niegroźnej, a jednocześnie zapewniającej, przynajmniej dotychczas, rozbrojenie oporu załóg. Głównym zadaniem neo-Solidarności jest po prostu pacyfikacja nastrojów społecznych. Jej znaczenie będzie małe, aż do poziomu wegetacji.

Natomiast rolę pasa transmisyjnego nomenklatury i czynnika uwierzytelniającego władzę komunistyczną (już w nowym przebraniu socjaldemokratów) będzie raczej odgrywała, jak sądzę, inteligencja skupiona w ruchu komitetów obywatelskich. Przejawia się w tym charakterystyczny brak zaufania komunistów do robotników. Faktycznie, z nimi nigdy nie wiadomo, co zrobią, a na intelektualistów partia zawsze może liczyć, o ile ich tylko wystarczająco dobrze dopieszcza.

Czy komitety obywatelskie przekształcą się w partię, czy tylko poprzestaną na formule ruchu, trudno w tej chwili powiedzieć, ale myślę, że wyznaczono im rolę głównego sojusznika komuny. Z czego prosty wniosek, że powinniśmy starać się te komitety zdyferencjować, zmusić ich członków do opowiedzenia się za lub przeciw komunistom. Można tego dokonać stawiając członków komitetów wobec konieczności podejmowania decyzji w rozmaitych konfliktowych sprawach. Byłaby to ta sama taktyka, jak wobec drużyny Wałęsy, tylko stosowana lokalnie.

Powróćmy jednak do układów między obozem ugody i Kościołem z jednej strony, a komunistami z drugiej strony, gdyż tylko jasne uświadomienie sobie sprzeczności między częściami składowymi tego sojuszu może pomóc w wyborze właściwej strategii jego pozbycia się.

Zastanawia mnie przyczyna czasowego sojuszu Kościoła z lewicą laicką, choć może należałoby użyć terminu „inteligencja sowicka”, gdyż jest to warstwa społeczna o wiele szersza od grupy kierowniczej skupionej wokół Michnika i Geremka.

Wydaje mi się, że Kościół wchodząc w sojusz z komunistami nie dysponował na czas własną „reprezentacją polityczną”, czyli wystarczająco silnym ruchem politycznym, który mógłby przejąć rolę bezpośredniego współpracownika komunistów. Z drugiej strony dla grupy Michnik-Kuroń-Geremek sojusz z Kościołem otwierał drogę do sojuszu z partią. Bez Kościoła grupa ta była za słaba, by móc grać rolę pożądanego współpracownika systemu.

Symbolem tego sojuszu była podróż Michnika i biskupa Orszulika do Paryża; trzeba było widzieć jak pan Adam skakał przed księdzem niczym przed pilitrukiem. Było to dość śmieszne, gdyż pamiętam telewizyjne wypowiedzi ks. Orszulika z lat KOR-owskich, kiedy to określał Kuroń i Michnika jako trockistów, co w ówczesnej terminologii oznaczało po prostu Żydów. A teraz miłość w Paryżu. Ale czego nie robi się dla polityki. „Paryż wart jest mszy” — jak powiedział Henryk IV z Nawarry przechodząc na katolicyzm, by zostać królem Francji.

Był to oczywiście sojusz czasowy, którego rozpad obserwujemy obecnie. Kościół, a konkretnie grupa prymasa Glempa, postawiła na endecję. Na razie jest to endecja umiarkowana, ale myślę, że jej ewolucja w znanym kierunku będzie nieuchronna. Pomijam teraz cyrkową rywalizację między poszczególnymi środowiskami o względy prymasa. Ogromna grupa związana z Kościołem nie ogranicza się oczywiście do endeków; znajdują się tam lewicowi katolicy, jak premier Mazowiecki, ale także skrajni endecy, ze wszystkimi stadiami pośrednimi. Są tam ludzie związani zarówno z hierarchią kościelną, jak też z pewnym systemem wartości. Obóz kościelny jest w fazie kształtowania się, ale obawiam się, iż endecja weźmie górę. Chyba, że prymas przejdzie na emeryturę, czego niestety nie można się spodziewać. Jasne jest, że Kościół będzie faworyzował swoich ludzi, a ponieważ ma rzeczywistą władzę, losy Familii są przesądzone.

Rodzina to doskonale rozumie i stara się udowodnić komunistom swą przydatność. Stąd miłość Michnika do Gorbaczowa i pomysły tworzenia wspólnego frontu z rzekomoymi reformatorami w kompartii. Rzecz jasna komuniści to wykorzystają i to na kilka sposobów; do szantażowania strony kościelnej (Michnik daje więcej), do rozbudowy własnej bazy społecznej (poprzez utworzenie partii socjaldemokratycznej z sowiecką inteligencją prowadzoną przez Familię) i wreszcie do sterowania kryzysem poprzez zrzućcie odpowiedzialności na Familię. Moim zdaniem odegra ona rolę kozła ofiarnego w przygotowywanej kampanii antysemitkiej.

Chciałbym podkreślić, że nie żałuję tych ludzi, gdyż sami sobie przygotowują swój los, wykazując wyjątkową pogardę dla społeczeństwa, ale chodzi mi o sprawę polską, która ucierpi najbardziej. Będzie to powtórzenie w zmienionych warunkach operacji Kielce 1946. Społeczeństwo (obawiam się, że przy udziale Kościoła) zostanie wymanewrowane wskazaniem mu na Żydów, jako winnych niepowodzenia reform. Jednocześnie w oczach Zachodu ostatecznie zdyskredytuje się Polaków jako antysemitów, dzikusów i ciemnogród nie zasługujący na demokrację, a nawet komunizm „oświecony” to dla niego za dużo. Opinia publiczna w Europie będzie przekonana, iż jesteśmy jak ci bojarzy, którym Piotr Wielki kazał golić brody pod groźbą knuta. Rozwiąże to ręce komunistom i rozgrzeszy Zachód. Tak więc wzmocnione wyjdą tylko wspomniane na początku dwa ośrodki władzy: komuniści i Kościół. Rzecz jasna, że przedstawiony przeze mnie scenariusz jest tylko pewną możliwością, o stopniu jego realizacji zdecydują okoliczności w tym momencie nieprzewidywalne. Nakreśliłem tylko kierunek, w którym, moim zdaniem, zmierza rozwój sytuacji politycznej w Polsce.

(...)

EK: *Twoja wersja jest bardzo ponura, ale gdyby społeczeństwo wiedziało, co się rzeczywiście dzieje, kto jaką rolę odgrywa itp., czy uważasz, że udałoby się w jakiś sposób zapobiec takiemu rozwojowi wypadków, katastrofie?*

JD: Nie wiem czy to będzie katastrofa. Rzecz w tym, iż w tej nowej sytuacji pewne grupy społeczne uzyskają znaczne korzyści i dlatego obawiam się, że sytuacja będzie stabilna, dopóki komuniści nie uzyskają *pax sovietica*.

EK: *Ale jeśli większość społeczeństwa jest w nędzy całkowitej i będzie zdana, tak jak przedstawiłeś, na jakieś żebraćce paczki, jest to sytuacja tragiczna.*

JD: Tak, ale może ona być jednocześnie stabilna, ponieważ istnieje niebezpieczeństwo, że owa większość się do swego położenia zaadaptuje i popadnie w apatię. Byłoby to nawet korzystne dla starej i nowej nomenklatury, gdyż ułatwiłoby funkcjonowanie koncesjonowanego systemu parlamentarnego, tak potrzebnego ze względu na wymogi strategii globalnej, tj. wejścia komunistów do Europy i podporządkowania jej. Koncesjonowany parlamentaryzm został zafundowany na potrzeby nowej nomenklatury i ogólnie inteligencji, a więc bierność społeczeństwa jest warunkiem niezakłóconego funkcjonowania. Jak wiadomo zaś, ludzie głodni się nie buntują, może więc w niszczeniu społeczeństwa jest metoda i długofalowa strategia.

Gdyby poglądy, które tu głoszę, miały możliwości — powiedzmy tylko w połowie — takiego rozpowszechniania jak wieści o „dobrym Gorbaczowie”, to komuniści i ich sojusznicy mieliby bardzo utrudnione zadanie. Pozostaje jednak problem, czy społeczeństwo aprobowałoby opinie, których przyjęcie zakłada upadek wiary w wiele autorytetów, różnych mężów opatrnościowych itd. Obawiam się, że w wyniku sowietyzacji większość jest do podstawy samodzielnej po prostu niezdolna i chciałaby koniecznie widzieć kogoś, kto ma rację we wszystkim, wszystko załatwi (Wałęsa, Mazowiecki, Geremek czy np. Kościół), a to się zawsze źle kończy. A jeśli do tego jeszcze weźmiemy pod uwagę polskie frustracje i kompleksy narodowe, to obawiam się, że istnienie „polskich świętości”, choćby kolaborowały z komunistami, jest wprost wymuszone przez potrzeby psychiczne Polaków. Wystarczy popatrzeć jak fetowany był Jan Nowak-Jeziorański w Polsce, obok Z. Brzezińskiego, największy wróg sprawy polskiej w USA. Rozumiem zachwyty intelektualistów i polityków konstruktywnych (dostrzeże, załatwi stypendium lub dotację w NED), ale proszę zobaczyć, że jego wywiad w „Gazecie Wyborczej” nie wzbudził żadnego oburzenia. W normalnym społeczeństwie polskim, tj. przedwojennym, jeszcze niesamozniewolonym, twierdzenie Nowaka, jakoby Polska mogła być tylko krajem zależnym od Niemców lub Sowietów i on zaleca w tej sytuacji zależność od Sowietów, wzbudziłoby falę niespotykanego oburzenia. A tu tymczasem cisza. Może Polacy wolności już nie potrzebują? W każdym razie elity tą sprawą się nie interesują, więc co ich obchodzi gra komunistów?

EK: *Gdyby jednak można było przeciwstawić się monopolowi informacyjnemu starej i nowej nomenklatury, tej laickiej i kościelnej, czy to nie wpłynęłoby na zmianę postawy społeczeństwa?*

JD: Może udałoby się wtedy przekreślić komunistyczny scenariusz i sprawić, że uboczne efekty globalnej strategii Sowietów mogłyby przekreślić ich sukcesy, osiągnięte właśnie dzięki tej strategii i spowodować upadek komunizmu. Obawiam się jednak, że nikt nie jest tym zainteresowany. Komuniści

znajdują bowiem zawsze sojuszników na każdym z etapów swej polityki. Zachód popiera Gorbaczowa, inteligencja marzy tylko, żeby się wreszcie jakoś ustawić w systemie, ludzie młodzi chcą się wyrwać za wszelką cenę i nie dziwię się im (sam się przecież wyrwałem), energiczniejsi usiłują otwierać firmy, a więc każdy łączy swe nadzieje raczej z przystosowaniem niż zmianą.

(...)

Intelektualiści polscy tak dobrze się mają na służbie komunistów, zwłaszcza teraz, gdy dzięki współpracy z czerwonymi mogą dość Zachód, że w większości opowiadają się po tamtej stronie. Siła nowej nomenklatury polega na tym, że na hasło pana Geremka staje cała horda rozmaitych profesorów, twórców i działaczy kultury, gotowych pełnić rolę trąby wspomnianego profesora. W rezultacie dla ludzi z zewnątrz nie istniejemy, nie reprezentujemy żadnej siły, gdyż nie mamy odpowiedniej ilości profesorów. Nikt zaś nie bierze pod uwagę, że profesury zatwierdzała Rada Państwa, czyli brano pod uwagę kryterium politycznej spolegliwości wobec komunizmu. Nieprzypadkowo pan Geremek został profesorem dopiero po rozmowie z Kiszczakiem, czyli nawet w nowej sytuacji politycznej MSW miało w kwestii profesury więcej do powiedzenia niż instytucje naukowe.

PPP jest, jak rozumiem, próbą zaistnienia ludzi poza „drużyną Wałęsy z przyległościami” i dlatego popieram tę inicjatywę, mimo jej ułomności.

(...)

EK: *Chciałabym wrócić do problemu rozgłośni zachodnich nadających programy w języku polskim. Mówiłeś, że massmedia krajowe i rozgłośnie polskojęzyczne za granicą zajmują się głównie reklamowaniem nowej nomenklatury.*

JD: Przede wszystkim zajmują się pacyfikowaniem sytuacji w Polsce, tzn. budowaniem monopolu nowej nomenklatury, gdyż ona gwarantuje, że będzie spokój.

EK: *Czyli jest to w przypadku Radia Wolna Europa realizacja planów amerykańskich?*

JD: Przede wszystkim uważam, że RWE jest bezpośrednio sterowana przez MSW, i akurat tak się składa, że jest to ułatwiane przez aktualną politykę amerykańską, czy raczej politykę Departamentu Stanu USA, prowadzoną pod hasłem niesienia pomocy Gorbaczowowi. Akcja dezinformacyjna KGB mająca na celu uzyskanie pomocy Zachodu zakończyła się sukcesem i dlatego dyrektwy amerykańskie niewiele odbiegają od życzeń MSW.

Pracownicy sekcji wygłaszają na antenie takie poglądy, które im gwarantują zachowanie stanowisk. W praktyce oznacza to nieróbstwo i dochody większe od pensji radiowców niemieckich. Żyć, nie umierać.

(...)

Chciałbym zwrócić uwagę, że już od dawna istniała koordynacja między akcją dezinformowania MSW a polityką RWE, np. korelacja między wypowiedziami pana Kalabińskiego w Stanach w czasie demonstracji pod ambasadą PRL a jednoczesną reakcją Urbana. Albo reakcja komunistów w Warszawie, którzy atakowali Najdera jako największego swego wroga, akurat zawsze, gdy Amerykanie chcieli go usunąć ze stanowiska dyrektora sekcji polskiej. Była to więc typowa akcja uwierzytelniająca.

Czasem RWE podaje jakieś wiadomości „blagonadziejne”, ale po to by uwierzytelnić resztę programu, który stanowi czystą dezinformację. Ale nawet w tych wypadkach istnieje specjalna grupa ludzi dopuszczanych, tj. istnieją osoby, którym pozwala się mówić na pewne tematy.

Słuchanie RWE jest o tyle pouczające, że dzięki niej zawsze wiemy jaka jest obecnie strategia komunistów. Przykładowo pan Najder stwierdził, że w interesie Polski leży ściśle zjednoczenie Europy Zachodniej, a nie luźne, jak to proponuje pani Thatcher. Dlaczego? To proste. W wypadku ścisłego zjednoczenia Europy, Sowety, które dzięki konfederacji niemieckiej opanują Niemcy, za ich pośrednictwem będą mogły chwycić za gardło całą Europę. W koncepcji Thatcher natomiast opanowanie Niemiec nie gwarantowałoby jednoczesnego podporządkowania sobie pozostałych krajów Europy. Najder zasłania się interesem Polski oczywiście, ale ja na to patrzę inaczej.

Ponieważ jednocześnie stały komentator RWE proponuje konstruktywnym partnerom komunistów walkę o MSZ i massmedia, rozumiem, że nie tylko chce on zasłużyć na stanowisko ambasadora PRL, ale także, że są to dwie domeny, które zostaną przez nową nomenklaturę zajęte. Ważne decyzje i tak będzie podejmował Jaruzelski, a niekomunistyczni partnerzy są bardziej efektywni w walce o

pomoc gospodarczą i finansową. Massmedia natomiast, w których monopol będzie miała nowa nomenklatura, uwolnią komunistów od stosowania cenzury, konstruktywni sami się o to postarają, żeby nic, co narusza ich pozycję, a więc sojusz z komunistami, nie ukazywało się. Na cenzurę jest sposób w postaci drugiego obiegu, ale na konstruktywną prasę sposobu nie ma; to ona sama wykończy niezależne pisemka skuteczniej niż policja.

Podobnie jest ze słuchaniem wybitnych partnerów komunistycznych czy to z kręgu emigracyjnego, jak Jan Nowak, czy też z kół OKP, jak pan Geremek.

Proszę zwrócić uwagę, że J. Nowak rozpoczął akcję straszenia Polaków Niemcami jakoś dziwnie w tym samym momencie, gdy kwestia niemiecka stała się instrumentem sowieckiego szantażu wobec Polski, a więc utrzymania jej w określonych przez komunistów granicach przemian. Wypowiedzi Nowaka dla „Gazety” przypadły na krótko przed początkiem odwilży przygotowanej przez KGB dla NRD. Wyobraźmy sobie, że Niemcami straszylby nas Wojna — toż wywołałby tylko śmiech.

O co tu chodzi? Jeśli się jednoczy Niemcy, jeśli liberalizuje się system w Polsce, to istnieje dla komunistów niebezpieczeństwo, że Polacy pójdą dalej, należy więc trzymać nas czymś w szachu, żebyśmy sami nie chcieli pójść dalej. Jest to znana technika kontroli. Litwinów można szachować Polakami, Słowaków Węgrami, Rumunów w Mołdawii Ukraińcami itd. Należy to do instrumentarium techniki minimalizowania efektów wtórnych komunistycznej strategii, która posługuje się liberalizacją.

Pan Geremek zapewnia Amerykanów: „Możecie już dawać, gdyż komunizmu nie ma”. Oznacza to jedynie, że obecna taktyka komunistów polega na zapewnieniu, że ich władza już nie istnieje. Jako metoda wyciągania dolarów jest to dość skuteczne i nikt nie zwraca uwagi na fakt, że takie same głosy rozlegają się jednocześnie od Bałtyku do Adriatyku. Czyżby był to przypadek? Warunkiem musi być jednak osoba głosząca odejście komuny w niebyt — musi to być człowiek uchodzący za przeciwnika komunizmu, inaczej akcja byłaby nieskuteczna.

Kiedy RWE rozpoczęło kampanię na rzecz poparcia dla dobrych komunistów w postaci Ruchu 8 Lipca, rozumiem, że strategia komunistyczna zakłada pod pozorem tego ruchu przemianowanie kompartii na partię socjaldemokratyczną z możliwym wchłonięciem np. grupy pana Lipskiego i zaplecza Familii.

Dlaczego Wałęsa walczy w USA o *joint ventures*? To jasne, kredyty są po to, by utrzymać państwo, na którym stara i nowa nomenklatura będą zerowały. Ale przemysł wojskowy trzeba w praktyce komunistom zbudować od podstaw.

Obserwujemy RWE, enuncjacje Nowaka, Geremka czy Wałęsy, by wiedzieć jaka jest aktualna strategia komunistycznej władzy.

EK: *Jak oceniasz to, co się dzieje w Sowietach i bloku?*

JD: To już materiał na wypowiedź o objętości min. 50 stron. Myślę, że trzeba odróżniać tę część wydarzeń, która jest wynikiem reżyserii, od wydarzeń spontanicznych, bowiem nie wszystko jest reżyserowane. Jest to taka piętrowa budowa; jeśli element spontaniczny przeważa reżyserię, to przechodzimy na wyższe piętro, na którym komuniści starają się opanować sytuację i za pomocą różnych technik ją kontrolować. I jeśli znów spontaniczność przeważa, to przesuujemy się wyżej, do innych technik kontroli. W pewnym momencie musi to doprowadzić do utraty przez KGB całkowitej kontroli. Dlatego ważne jest studiowanie technik kontroli rozwoju sytuacji na każdym z tych etapów.

Przykładowo, komuniści chcieliby, by wśród grupy, która będzie ich uwierzytelniała, byli ludzie, których są najbardziej pewni, czyli partie satelickie. I nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki partie satelickie buntują się przeciw komunistom: w PRL ZSL głosuje przeciw Jaruzelskiemu (możliwe, bo ustalono z drużyną Wałęsy, że będzie głosowała za), w NRD atakuje SED partia liberalna, a później chadecka i narodowa, a w Czechosłowacji socjalistyczna i ludowa. Rezultatem powinno być wchodzenie tych partii jako niekomunistycznych do nowych komunistycznych rządów. Ale nie wszędzie to się udaje. ZSL ma konkurentów w innych ugrupowaniach chłopskich. Inaczej w NRD i Czechosłowacji, gdzie częściowo udaje im się grać rolę niezależnych.

„Svobodno Slovo”, organ koncesjonowanych socjalistów, którzy się nie uzależnili nawet w czasie wiosny praskiej (nie było takiej potrzeby, bo wówczas rolę niezależnych grali sami komuniści) nagle drukuje opisy manifestacji z pominięciem cenzury. RWE ogłasza, że to bunt przeciw władzy, a ja myślę, że to porozumienie z władzą, tą rzeczywistą — w Moskwie przy placu Dzierżyńskiego.

Tego typu operacja w Polsce jest już niemożliwa. Dlatego grupa uwiarygadniająca musi się składać tutaj z dawnych opozycjonistów, podczas gdy w innych krajach satelickich rola koncesjonowanych lub jak w Czechosłowacji, także eurokomunistów z wiosny praskiej, jest większa.

Powstaje Nowe Forum, coś pośredniego między Michnikiem i ks. Orszulikiem, ale ludzie na ulicy zadają wolnych wyborów i rozbijają posterunki tajnej policji. Trzeba ich wymanewrować, ale jak? Rośnie więc rola umiarkowanej opozycji w całej operacji.

Do manifestacji doszło w sposób sztuczny, tj. były one wyreżyserowane, jest to dość prosta technika zastosowana w Polsce w 1968 roku. Ale o ile manifestacje i strajki w odpowiedniej atmosferze wywołać łatwo, o tyle trudno potem utrzymać je pod kontrolą i już od samych walczących zależy, czy zadowolą się tym, co im komuniści oferują, czy też pójdą znacznie dalej i wymuszą ustępstwa.

W Sowietach praktycznie nie było żadnej opozycji, ani partii koncesjonowanych. Dlatego powołano fronty ludowe, które jednak się w sporym stopniu uniezależniły, czego KGB nie przewidywało. Ale popatrzmy na te niezależności trochę bliżej. Czy fronty występują przeciw komunizmowi? Nie, ich głównym wrogiem jest zależność od centrum, dlatego może dochodzić do sojuszu frontów z lokalnym aparatem partyjnym. Prawda, że odchudzonym, ale owo odchudzanie jest częścią polityki Gorbaczowa, nie ma więc charakteru antykomunistycznego.

Atakowanie zależności od centrum w istocie Moskwie nie przeszkadza, ponieważ będzie zawsze mogła sprawować kontrolę i ciągnąć korzyści gospodarcze z republik bałtyckich, zmieniając jedynie narzędzia tej polityki na bardziej wyrafinowane, niż gołe represje. Poprzez odpowiednie ustawienie kursu kija do rubla można będzie nawet więcej wyciągnąć z Litwy niż w starych czasach, gdyż jednocześnie cała Nadbałtyka zamieniona zostanie w pompę ssąco-tłoczącą. Moim zdaniem strefa ta została przeznaczona do odegrania specjalnej roli w akcji wspólnego domu europejskiego i dlatego należy wkrótce spodziewać się ogłoszenia niepodległości tych republik. Będzie to mniej więcej taka sama niepodległość, jak niezależność Ludowej Republiki Tuwy.

Powstaną rządy republikańskie wyłonione przez fronty i tamtejsi intelektualiści ogłoszą, podobnie jak w Polsce pani Szczepkowska, że komunizm upadł.

Na marginesie pragnę zauważyć, że na Litwie członkowie Sajudisu już się skarżą na jego przekształcanie w organizację podobną do naszej Familii.

Na Litwie partie antykomunistyczne są najsilniejsze, więc powstaje problem, czy uda się utworzyć osobny ośrodek oddziaływania na opinię publiczną, niezależnie od frontu ludowego, który może spełniać tę samą rolę, co konstruktywni u nas. Nawet bowiem jeśli fronty nie są całkowicie kontrolowane przez komunistów, może dojść do sojuszu między nimi a kompartiami, pozornie niezależnymi od Moskwy, na bazie nacjonalizmu i komunizmu narodowego.

Same partie w satelitach muszą przemianować się na socjaldemokratyczne, by utworzyć wspólny front z lewicą lokalną i socjaldemokratami zachodnimi, co jest niezbędnym krokiem na drodze do pokojowego opanowania Europy. A ponieważ odpowiednie przygotowania prowadzone są co najmniej od 1986 roku, więc gdzie tu miejsce na spontaniczność?

Chciałbym teraz powiedzieć, gdzie widzę dowody na to, że cała akcja jest sterowana. Mniej więcej dwa lata temu zaprzestano represji w Europie Wschodniej. Represje takie stosowano wobec opozycjonistów w Bułgarii, ale to były pieszczoty. Tych opozycjonistów wysłano na Zachód, aby cały świat mógł o nich usłyszeć. Po to, aby oni mogli w przyszłości odegrać swoją rolę. Są ludzie, którzy są przygotowywani do odegrania roli ludzi o czystych rękach, do uwiarygadniania komunizmu.

Scenariusz wygląda mniej więcej tak: brak represji, nie ma strachu, zaczynają się manifestacje, powstaje atmosfera społeczna dogodna do organizowania manifestacji. Są one bardzo nagłaśniane, aby wszyscy o nich widzieli. Czasami, aby były lepiej widoczne, działają szybciej, stosuje się prowokację. Powstaje grupa przywódca, z którą partia może zawierać porozumienia.

Fala manifestacji w 1988 r. została zainicjowana przez OPZZ, czyli przez bezpieczeństwo. Konieczna była debata Wałęsa-Miodowicz, aby Wałęsa odzyskał mir w społeczeństwie i legendę, bo tylko wtedy mógł uwiarygadnić porozumienie z władzą.

EK: *Wszystko to wygląda dosyć ponuro. Czy wobec tego uważasz, że komuniści posługują się znakomitymi metodami?*

JD: Są po prostu przewidujący, ale to żadna sztuka przewidzieć. Sukces takich metod jest oparty na tym, że poszczególnymi etapami tego sukcesu są zainteresowani inni. Zachód jest zainteresowany tym, żeby byli dobrzy komuniści, inteligencja — żeby odgrywać rolę partii zewnętrznej.

EK: *Wszystko wskazuje na to, że prowadzi to do sukcesów komunizmu.*

JD: Ale w tym istnieje również poprawa dla nas. To, że nie potrafimy z tego skorzystać, to tylko nasza wina — kto nam zabrania skorzystać? Podporządkowanie Europy Zachodniej komunizmowi poprawi sytuację w Polsce. My skorzystamy na tych dobrach, które z Zachodu będą szły na Wschód. Na krótką metę, oczywiście, skorzystamy.

EK: *A co dalej?*

JD: To już zależy od tego, na jakich przeciwników komunizm natrafi. Nawet życie w komunizmie może być całkiem przyjemne, nie trzeba być zaraz członkiem partii komunistycznej. Każda grupa społeczna walczy o swój interes sama, jeżeli interesują ją tylko dobra konsumpcyjne, to będzie miała tylko to, na co zasługuje. Na wszystko trzeba sobie zasłużyć.

EK: *Dziękuję za rozmowę.*

grudzień 1990.

Wiktor Suworow

ŻOŁNIERZE WOLNOŚCI (1)

*Autor dedykuje niniejszą skromną pracę
niestrudzonemu bojownikowi o pokój:*

*Przewodniczącemu Komitetu Obrony ZSRR
Dwukrotnemu Bohaterowi Związku Radzieckiego
Kawalerowi Orderu Zwycięstwa
Laureatowi Międzynarodowej Nagrody Lenina
za Umacnianie Pokoju Między Narodami
Marszałkowi Związku Radzieckiego
Leonidowi Iliczowi Breżniewowi*

WSTĘP

JAK ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM WOLNOŚCI

*Partia jest naszym sternikiem
(–) z popularnej pieśni*

Sekretarz Generalny Partii postawił zadanie: należy gwałtownie podnieść wydajność rolnictwa. W związku z tym cały kraj jał się głowić, jak by tu najlepiej osiągnąć ów świetlany cel. Sekretarz naszego Obwodowego Komitetu Partii też nad tym myślał wraz ze swoimi doradcami, konsultantami i informatorami.

Prawdę mówiąc, zadanie było śmiesznie łatwe: klimat naszego obwodu zbliżony jest do klimatu Francji — mamy pod dostatkiem słońca, ciepła i wody. A nasze gleby są wymienione. Czarnoziem sięga metra i jest tak bogaty, że można nim chleb smarować. Mamy też masę techników i specjalistów. Jedyne nieszczęście w tym, że ludzie nie interesują się pracą, bo ile by się chłop nie narobił, jego wynagrodzenie, na rękę, będzie zawsze takie samo, gdyż opłacanie pracy chłopu według wyników jest, naturalnie, absolutną niemożliwością. Do czego by to doszło! Nasz ciężko pracujący chłop stałby się wkrótce bogaczem, zaś obiboki poszłyby na żebro. Powstałaby przepaść między ludźmi, w którą następnie wsącżyłaby się nierówność. A to byłoby sprzeczne z ideałami socjalizmu.

Tak więc Pierwszy Sekretarz naszego Obwodowego Komitetu Partii i wszyscy jego doradcy rozmyślali usilnie, jak by tu zwiększyć wydajność rolnictwa bez narażania na szwank zasady powszechnej równości materialnej. I w końcu ołśniło ich, co należy zrobić. Pożądany wzrost wydajności osiągnąć można przy pomocy nawozów.

W lokalnym Kombinacie Chemicznym zwołano w trybie nadzwyczajnym wielki wiec, jak trzeba, z orkiestrami dętymi, przemówieniami, plakatami, sztandarami. Wszyscy co do jednego wykrzykiwali hasła, klaskali, śpiewali pieśni patriotyczne. Po wiecu ogłoszono w Kombinacie współzawodnictwo w zakresie oszczędzania surowców i zasobów energetycznych. Współzawodnictwo trwało przez całą zimę, a na wiosnę,

w dzień urodzin Lenina, wszyscy pracownicy stawili się w Kombinacie i przepracowali całą dniówkę za darmo, używając zaoszczędzone dzięki współzawodnictwu surowce. W ciągu jednego dnia wyprodukowali kilka tysięcy ton płynnego nawozu azotowego, który, zgodnie z podjętą na wiecu rezolucją, postanowili przekazać nieodpłatnie kolchozom naszego obwodu.

Było to prawdziwe święto pracy i do Kombinatu zjechali osobiście nie tylko korespondenci prasy lokalnej, lecz i prasy centralnej. Radio Wszechwiązkowe, jak i Telewizja, Komitet Centralny Partii, oficjalnie zaaprobowały inicjatywę naszych pracowników przemysłu chemicznego i zaapelowały do wszystkich kombinatów chemicznych o podjęcie współzawodnictwa celem zaoszczędzenia surowców, które następnie posłużą do produkcji dodatkowych partii nawozu, który to nawóz z kolei przekaże się nieodpłatnie pobliskim kolchozom. Niechaj rozkwita nasz kraj! Niech rozkwita jak wiosenny ogród!

Skończył się festyn pracy, zaczęła się codzienna mitrega świata pracy.

Nazajutrz rano dyrektor Kombinatu Chemicznego zatelefonował do Obwodowego Komitetu Partii, aby poinformować, że jeżeli kolchozy nie pobiorą w ciągu najbliższej doby ofiarowanego im w prezencie darmowego nawozu, Kombinat Chemiczny stanie — wszystkie zbiorniki są po brzegi pełne nadwyżek i nie ma gdzie trzymać produkcji bieżącej.

Po tym nastąpiła seria nagłych telefonów z Komitetu Obwodowego do wszystkich Komitetów Rejonowych, a z nich — do wszystkich kolchozów. Każde z pięćdziesięciu gospodarstw naszego rejonu zobowiązano do natychmiastowego pobrania 150 ton nawozu przyznanego w prezencie przez Kombinat. Wieść o tym, że nasz kolchoz otrzymał bezpłatnie taką ilość nawozu, nie uradowała naszego Przewodniczącego. Kolchoz posiadał na stanie siedemnaście ciężarówek, ale w tym tylko trzy cysterny. Jednej używano na mleko, drugiej na wodę, trzeciej na benzynę. Ani tej od mleka, ani tej od wody, nie można było w żadnym razie użyć do przewozu nawozów ciekłych. Pozostawała ta od benzyny. Ciężarówka była stara i do cna zdezelowana. Pojemność cysterny wynosiła półtorej tony. Odległość między naszym kolchozem a miastem wynosiła siedemdziesiąt trzy kilometry: uwzględniając stan dróg, oznaczało to pięć godzin jazdy tam i z powrotem. Kierowcą ciężarówki byłem ja.

— Słuchajcie no — powiedział do mnie Przewodniczący. — Jeżeli nie będziecie się kładli spać przez dwadzieścia cztery godziny, jeżeli wam się nie rozładuje akumulator, jeżeli chłodnica nie roztopi się z przegrzania, jeżeli się nie zatrze skrzynia biegów i wóz nie utknie w błocie, powinniście zrobić w ciągu doby dwa kursy i zwieźć trzy tony tego cholernego azotniaka. Ale musicie zrobić nie dwa kursy, tylko sto!

— Tak jest, towarzyszu Przewodniczący — odparłem.

— To jeszcze nie wszystko — powiedział. — Kończy nam się benzyna. Dam wam, naturalnie, benzyny na trzy jazdy, ale z resztą, z tymi dziewięćdziesięcioma siedmioma znaczy, musicie sobie radzić na własną rękę. Nawet i własną dupą pchać, jak będzie trzeba!

— Tak jest — powiedziałem.

— W was cała nadzieja. Jeżeli nie zrobicie stu kursów, sami dobrze wiecie, że zdejmą mnie ze stanowiska przewodniczącego.

Wiedziałem. Wiedziałem też, że chociaż nasz Przewodniczący nie wszystkim przypadł do gustu, to jego następca będzie z pewnością o całe niebo gorszy.

— Macie pytania?

— Mam. Przypuśćmy, że zrobicie te sto kursów, bez benzyny — gdzie mam składować ten cały nawóz?

Przewodniczący rozejrzał się nerwowo po przestronnym dziedzińcu gospodarstwa i poskrobał się po ciemieniu. No właśnie: gdzie? 150 ton płynnej, trującej, cuchnącej substancji? Urodziny Lenina wypadają w kwietniu; trudno, ale nawóz może iść w ziemię nie wcześniej niż w czerwcu. I gdzie go trzymać do czerwca?!

— Słuchajcie — mówi Przewodniczący. — Niech was o to głowa nie boli. Wy tylko jak najszybciej jedźcie do miasta. Wszystkie kolchozy w obwodzie męczą się teraz z tym problemem. Może ktoś wpadł na jakiś genialny pomysł. Wy tylko patrzcie, co robią inni, i róbcie to samo. Zabierajcie się, już! I nie wracajcie tutaj, dopóki nie wykonacie zadania.

Westchnąłem, poplułem w dłoń jak bokser przed walką, wsiadłem do mojej rozklekotanej ciężarówki i ruszyłem do miasta, przez wyboje, wyrwy, ogromne kałuże, których letnie słońce nie zdążyło jeszcze wysuszyć.

Przed Kombinatem Chemicznym stała kolejka ciężarówek różnych marek, rozmiarów i kolorów. Ogonek posuwał się jednak bardzo szybko. Wkrótce stwierdziłem, że ciężarówki, które dopiero co załadowano, już wracają z powrotem i zajmują miejsca na końcu kolejki. A przecież każda z nich potrzebowała wielu godzin, żeby dostarczyć swój cenny ładunek do celu i zawrócić po nową partię. Dołączały jednak z powrotem do kolejki w ciągu paru minut. Przyszła i moja kolej. Szybko napełniono mi zbiornik cuchnącą cieczą, a kontroler załadunku zaznaczył na liście, że mój macierzysty kolchoz otrzymał właśnie pierwsze półtorej tony nawozu. Wyprowadziłem wóz poza bramę Kombinatu i podążyłem za grupą ciężarówek, które pobierały ładunek przede mną. Wszystkie, jak na komendę, skręciły z szosy i stromym zboczem zjeżdżały na brzeg rzeki Dniepr. Uczyniłem to samo. Na lustrzanej powierzchni wielkiej rzeki, kolebki rosyjskiej cywilizacji, rozlewała się z wolna wielka, trująca, żółta plama.

Opróżniwszy zbiorniki, skierowałem się z powrotem do Kombinatu, gdzie odhaczono kolejne półtorej tony nawozu na rzecz kolchozu. I tak to szło. Praca postępowała szybko i hałaśliwie. Dziesiątki wozów, setki kursów, tysiące ton! Jak żyję nie widziałem takiej obfitości ryb. I nigdy bym nie dał wiary, że tyle jest ryb w naszym Dnieprze. Całą powierzchnię rzeki, od brzegu do brzegu, pokrywały gęsto trupy szczupaków, leszczy i innej ryby. A ciężarówka wciąż nadjeżdżała niekończącym się sznurem. Każdy kierowca wiedział, że jeżeli nie opróżniły gigantycznych rezerwuarów wielkiego Kombinatu, cała produkcja stanie — to zaś byłoby zbrodnią, za którą odpowiedzialność poniósłby nasz nieszczęsny Przewodniczący.

Milicja zjawiła się nagle, w samo południe. Całą okolicę otoczono kordonem — wszyscy byliśmy zatrzymani. Pojawili się też przedstawiciele Kombinatu, a w końcu czarnym samochodem marki Włga nadjechał młody doradca z Komitetu Obwodowego. Z wyrazem dużego niesmaku lustrował teren naszej pracy. Przyłożył małą białą chusteczkę do swojego małego noska: smród był nie do zniesienia. Po krótkiej pogawędce z przedstawicielami Kombinatu i jednym z wykonujących swe zadanie kierowców towarzyszył wsiadł z powrotem do samochodu i odjechał. Zaraz po nim zniknęła i milicja, i przedstawiciele Kombinatu. Kazano nam kontynuować pracę. Najwyraźniej, po zapoznaniu się na miejscu z sytuacją i po jej przeanalizowaniu, doradca uznał nasze rozwiązanie za jedyne słuszne.

Bo i jakież inne rozwiązanie można tu było znaleźć? Ofiarować całe nadwyżki produkcyjne Państwu? A gdzie Państwo znalazłoby zbiorniki na przechowanie tak olbrzymich ilości cieczy? Kolchozy nie miały ich gdzie trzymać, ani czym przewozić. Zapisać całość na konto produkcji bieżącej? Ale jak, w takim razie, postąpić z resztą nie przerobionego surowca, który nieprzerwanym strumieniem napływał do Kombinatu? Jeśli by uznać nadwyżki za część zwykłej produkcji, inspektorzy pracy zaraz by wywęszyli, że coś tu jest nie w porządku i zaczęliby dociekać, skąd się nagle wzięły takie nadwyżki. Wszczęto by dochodzenie, i tak dalej. Najlepiej już było zostawić tak, jak jest.

Pod wieczór zakończyliśmy pracę. Każdy pobrał ostatni ładunek, ale tym razem nikt nie wywoził go do rzeki, tylko do macierzystego kolchozu. Następnie powiadomiono Moskwę, że wszystko odbyło się planowo i że tegoroczne zbiory będą rekordowe, dzięki Pierwszemu Sekretarzowi Komitetu Obwodowego. Moskwa bezzwłocznie odpowiedziała depeszą gratulacyjną adresowaną do Pierwszego Sekretarza i wszystkich robotników Obwodu. I po krzyku.

Późną nocą dostarczyłem do kolchozu półtorej tony nawozu i zameldowałem Przewodniczącemu o wykonaniu zadania przed czasem. Podziękował mi, nie wypytując o szczegóły. Wszystko było dla niego jasne od samego początku. Już dawno przywykł do tego, że ilekroć Partia Komunistyczna wydaje instrukcje, kończą się one w sposób, o którym wszyscy wołają szybko zapomnieć.

— Co mam zrobić z tym azotniakiem? Półtorej tony! — zapytałem.

— A weź go sobie! Jakby było trzeba, mogę wyprodukować rekordowe plony i bez nawozów. Tylko po cholerej?

I na tym stanęło. Wylałem całość na swoją prywatną działkę. Okazało się, że popełniłem niewybaczalny błąd. Porcja nawozu była, zdaje się, za duża na mój splachetek ziemi, a i pora roku nie sprzyjała nawożeniu. W maju, kiedy we wszystkich sąsiedzkich ogródkach wyrastały silne pędy, u mnie był ugór. Przeraziłem się. Co ja będę jadł zimą? Żołnierzem miałem zostać dopiero na następną wiosnę — jak dożyć do tego czasu? Pieniądże, które otrzymam za pracę w kolchozie, ledwie wystarczą na dwa miesiące bardzo oszczędnej egzystencji. Jedyłą nadzieją chłopą jest działka przyzagrodowa, nie większa niż chustka do nosa. A jeżeli na niej nic nie wyrosnie — co wtedy?

Musiałem powziąć drastyczną decyzję. Tylko jaką? Uciec z kolchozu nie mogłem: w socjalizmie chłop nie ma prawa do paszportu, chociaż wszyscy inni posiadają paszporty uprawniające do poruszania się w obrębie kraju. Wskutek tego banalnego ograniczenia, chłop nie może przeprowadzić się do miasta, nie może się ożenić z mieszkającą w mieście dziewczyną ani zatrzymać się w hotelu. Podróżowanie samolotem jest również zabronione. Kto więc wpuści na pokład samolotu bez paszportu? A możeż ty kryminalista?

I nie myślcie sobie, że to tylko taki radziecki komunistyczny kaprys. To życiowa konieczność. Jeżeli chcemy ustanowić równość materialną między obywatelami dowolnego kraju, należy podobny cel odnieść i do mieszkańców wsi. Gdyby zrównać wszystkich ludzi, zaczęłyby się masowe migracje ze wsi do miast, gdzie są określone godziny pracy, gdzie nie trzeba pracować w dni wolne i święta i gdzie latem można brać urlopy. Ale gdyby wszyscy mieszkańcy wsi przenieśli się do miast, państwo powszechnej równości padłoby z głodu. A wówczas, aby zapobiec takiemu stanowi rzeczy, należałoby wrócić do systemu wolnorynkowego, czyli do kapitalizmu — bądź też siłą trzymać chłopów na wsi, przy użyciu drutu kolczastego, psów, pogróżek i wprowadzenia socjalistycznej ustawy antychłopskiej.

Jako w pełni świadomy orędownik równości ekonomicznej ludzkości, byłem gotów spędzić całe życie bez paszportu krajowego, co oznacza rezygnację z podróży samolotem, z noclegu w hotelu i z poślubienia dziewczyny z miasta. Ale, w zamian za to, będziemy mieli równość. Człowiek nie będzie wyzyskiwał człowieka, przestaniemy się dzielić na bogatych i biednych!

Wszystko przez ten cholerny nawóz, który zrujnował mi plony, zmuszając, abym się rozejrzał za nową drogą życia! Wielkiego wyboru nie miałem: mogłem wylądować w więzieniu, gdzie karmią za darmo, albo zostać na ochotnika oficerem w wojsku, gdzie też karmią za darmo. Zważywszy, jak nietrudno wylądować

w więzieniu, postanowiłem, że tę szansę wykorzystam dopiero wtedy, gdy nie uda mi się zostać oficerem. A to okazało się wcale nie takie proste!

Aby zostać oficerem musiałem wpierw stać się obywatelem swojego własnego kraju, innymi słowy: zdobyć paszport. Mówią, że zdobycie paszportu zagranicznego w ZSRR jest sprawą tak trudną, że na jej osiągnięcie człowiek poświęca czasem całe swoje życie. Lecz dla osoby nie uprawnionej do posiadania paszportu w ogóle, zdobycie paszportu krajowego jest przedsięwzięciem jeszcze trudniejszym. Jeżeli masz paszport krajowy i ubiegasz się o zagraniczny, prawo jest, teoretycznie, po twojej stronie. Wolno ci protestować, złożyć strajk głodowy albo pisać listy do Breżniewa. W końcu, jeżeli się bardzo uprzesz, możliwe, że ci się uda. Jak jednak uzyskasz paszport krajowy, jeżeli w ogóle nie jesteś do tego prawnie upoważniony? Jeżeli jesteś zwyczajnym radzieckim chłopem, prawo jest przeciwko tobie i mimo, że mieszkasz w kraju, nie jesteś uważany za obywatela tego kraju, tylko za chłopą tego kraju. Jeżeli nie przysługuje ci żadna forma obrony, jeżeli się urodziłeś tylko i wyłącznie do roboty, jako po prostu integralna część środków produkcji rolnictwa — to co wtedy? Co można uczynić nie będąc jednostką prawną — całkiem jak, dajmy na to, koń czy świnia, która tak samo nie ma prawa do paszportu krajowego (nie mówiąc o zagranicznym) i której, podobnie jak chłopu, zabrania się nocować w hotelach i podróżować samolotami?

W świetle prawa — jak każdy inny radziecki chłop — byłem banitą. A jednak, mimo wszystko, zdobyłem paszport. To bardzo długa historia, której nie wspominam z przyjemnością. Musiałem zaszantażować przewodniczącego kolchozu, wywieść w pole prezesa Rady Wiejskiej, przekupić sekretarza Rady Miejskiej, jak również funkcjonariusza komisji poborowej. Innej drogi nie było.

A i po tym wszystkim mój paszport nie był taki całkiem legalny. W każdej chwili można mi było udowodnić, że chociaż urodziłem się w ZSRR, z radzieckich rodziców — których przodkowie od stuleci nie przekroczyli żadnej granicy i w żadnej formie nie kontaktowali się z cudzoziemcami — nielegalnie posłużyć się tytułem obywatela ZSRR. Dlatego jak najpilniej musiałem zmienić swój półlegalny paszport na inny oficjalny dokument opiewający na moje nazwisko. W tym celu wstąpiłem do Charkowskiej Gwardyjskiej Szkoły Dowódców Wojsk Pancernych. Wzięli ode mnie paszport, a za to dostałem nową, czerwoną „legitymację wojskową”. Teraz już żadna siła na świecie nie mogła mnie zawrócić do kolchozu. Z Armii Radzieckiej nie ma powrotu.

Jeszcze jako elew szkoły uczestniczyłem w jednych z największych w historii manewrach wojsk na poligonach Armii Radzieckiej, z których każdy pomieściłby na swym obszarze kilka całkiem niezależnych państw. Miałem więc okazję obserwować od środka życie najsłynniejszych radzieckich dywizji, jak to: 120 Gwardyjskiej Dywizji Wojsk Zmotoryzowanych im. Rogaczewskiego, Drugiej Tamańskiej i 41 Berlińskiej. Już wtedy do głębi poruszyło mnie odkrycie, że każda z nich wiedzie podwójne życie — jedno na pokaz, dla świata zewnętrznego, drugie wewnętrzne, całkiem odrębne i absolutnie inne.

W roku 1967 miałem zostać oficerem. Służyłem w 287 Nowogrodzko-Wołyńskiej Dywizji Ćwiczebnej Wojsk Zmotoryzowanych Kijowskiego Okręgu Wojskowego. Podczas wydarzeń w Czechosłowacji dowodziłem zmotoryzowaną kompanią 24 Samarsko-Uljanowskiej Żelaznej Dywizji Wojsk Zmotoryzowanych. Później służyłem w sztabie Leningradzkiego Okręgu Wojskowego i w różnych dywizjach, zaś po ukończeniu Akademii Wojskowej — w 10 Departamencie Głównym Sztabu Generalnego.

Podczas służby w Sztabie brałem udział w wielu ważnych manewrach: dla przykładu — w manewrach 3 Armii Uderzeniowej Grupy Wojsk Radzieckich w Niemczech.

Historia, którą opowiem, zaczyna się w chwili, kiedy jako elew Charkowskiej Szkoły Gwardyjskiej przybywam wraz z grupą towarzyszy do Kijowa, aby przekazać sprzęt bojowy Kijowskiej Technicznej Szkoły Wojsk Pancernych. Przekazywanie ciągnęło się parę dni i, aby oszczędzić nam nudy, zabawiano nas tam rozmaitymi wykładami i dyżurami na punktach kontroli dokumentów itp.

Po nocy służył każdy uczestnik ekipy kontroli dokumentów miał prawo przespać się, w ubraniu, w niewielkim pokoiku na zapleczu biura. Właśnie spałem, kiedy się zaczęło.

Cdn.

Wydawca: *Solidarność Walcząca* i Liberalno-Demokratyczna Partia *Niepodległość*. Kontakt z redakcją przez przedstawicieli *Solidarności Walczącej*: Marek Czachor, ul. Czerwonych Kosynierów 69/1, Gdynia; Maciej Frankiewicz, ul. Gromadzka 23, Poznań, tel. 53-28-57; Antoni Kopaczewski, ul. Warskiego 1/25, Rzeszów, tel. 44-762; Wojciech Myślecki, ul. Śniegockiego 29, Wrocław, tel. 61-03-89.
